

Bp Jacek Grzybowski: Osoba powinnością i zadaniem. Rozważania na kanwie tego, co stało się w Oleśnicy

W ostatnim czasie bardzo wiele osób komentuje i omawia to, co stało się w oleśnickim szpitalu w 2024 roku. Uwagi i opinie skupiają się na medycznych przesłankach choroby nienarodzonego dziecka i stanie psychicznym jego mamy, a także na procedurach jakie podjęli lekarze, którzy dokonali tzw. zabiegu terminacji ciąży czyli zakończenia życia tego dziecka.

Przesłanka dotycząca zdrowia psychicznego

Dyskusja na forach internetowych i YouTube-owych filmikach dotyczy zatem w dużej części aspektu prawno-legislacyjnego tej sprawy. W Polsce obowiązuje bowiem ustawa, która pod pewnymi warunkami dozwala na legalną aborcję. Przypomnijmy – przed rokiem 2021 były to trzy przesłanki (ciąża jest wynikiem czynu zabronionego; dziecko ma trwałe wady rozwojowe; ciąża zagraża zdrowiu lub życiu matki), jednakże w październiku 2021 roku wyrok Trybunału Konstytucyjnego wykreślił przesłankę drugą, pozwalającą na terminację ciąży z powodu choroby dziecka. Spotkało się to, jak wiemy, z dużym społecznym niezadowoleniem. Tamte wydarzenia pamiętamy dość dobrze, wywarły one bowiem wpływ na społeczne i polityczne życie naszego kraju, jednak dziś niewiele osób wie, że pod koniec sierpnia 2024 politycy – pan premier Donald Tusk, pani minister Izabela Leszczyna i pan minister sprawiedliwości Adam Bodnar – zakomunikowali, że wchodzą

w życie wskazania pozwalające, by aborcja mogła być dopuszczalna, jeśli ciąża stanowi zagrożenie dla zdrowia psychicznego kobiety[1]. Kilka dni później do polskich szpitali i klinik trafiło niepodpisane przez nikogo pismo dopuszczające realizowanie aborcji nawet w późniejszej fazie ciąży ze względu na zagrożenia psychiczne kobiety spodziewającej się dziecka.

W październiku 2024 pojawiło się także Stanowisko Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego oraz Konsultanta krajowego ds. psychiatrii dotyczące wytycznych dla lekarzy psychiatrów w wydawaniu orzeczeń stwierdzających zagrożenia dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej jako przesłanki do legalnego przerwania ciąży[2]. Ministerstwo Zdrowia przyjęło i zaakceptowało te wskazania i od tego momentu stało się możliwe stosowanie przesłanki zezwalającej na zabicie nienarodzonego dziecka jeśli, wedle psychiatry, jego istnienie zagraża zdrowiu psychicznemu matki lub jej życiu. Od tego czasu, na mocy tak sformułowanych wytycznych, polskie kliniki i szpitale ginekologiczne decydują się na realizowanie legalnych zabiegów aborcyjnych. Zalecenia te spotkały się szybko z reakcją Zespołu ds. Bioetycznych KEP, który w stanowisku *Aborcja poza etyką i prawem?* przedstawił stanowczy sprzeciw wobec stworzenia nowej wykładni istniejącego prawa, zmierzającej do poszerzenia kryteriów, dopuszczających legalne pozbawienie życia nienarodzonego dziecka ze względu na przesłanki psychiczne. W opinii ekspertów KEP aborcja nie należy do metod terapeutycznych stosowanych w leczeniu, a uśmiercenie dziecka nie może być uważane za środek do przywrócenia zdrowia kobiety[3]. Niestety argumenty te i protesty różnych środowisk, nie przekonały rządzących, a nawet nie przedostały się do masowej opinii publicznej.

Przeczytaj również: ks. prof. Robert Skrzypczak – Aborcja a Kościół

Właśnie z tych, wydanych w ubiegłym roku ministerialnych wskazań, skorzystała mama, która była ze swoim synkiem w bardzo zaawansowanej ciąży. Gdy dowiedziała się o chorobie swojego dziecka (wrodzona łamliwość kości zdiagnozowana w Zakładzie Genetyki Centralnego Szpitala Klinicznego w Łodzi) przeżyła załamanie psychiczne grożące samobójstwem. Została otoczona opieką psychiatryczną, a także medyczną, zaproponowano jej cesarskie cięcie w znieczuleniu ogólnym wraz z objęciem nowonarodzonego dziecka wysokospecjalistycznym leczeniem pediatrycznym. Przedstawiono też możliwość zrzeczenia się praw rodzicielskich i przejęcia opieki nad noworodkiem przez wykwalifikowane instytucje państwowe. Lekarze ze szpitala w Łodzi stwierdzili bowiem, że nie ma zgodnych z obowiązującym prawem przesłanek, które zezwalałyby na uśmiercanie dziecka w trzecim trymestrze ciąży (było to dziecko zdolne do życia po porodzie)[4]. Jednak mama dziecka nie zaakceptowała tych propozycji, nie zgodziła się na podjęcie leczenia i opiekę, a po ustabilizowaniu się jej stanu psychicznego została wypisana z łódzkiego szpitala i z zaświadczeniem psychiatrycznym, udała się do znanego z praktykowania aborcji Powiatowego Zespołu Szpitali w Oleśnicy. W tym szpitalu pani doktor Gizela Jagielska dokonała aborcji.

Kim/czym jest istota w łonie matki?

Odnosząc się do tych zdarzeń chciałbym zwrócić uwagę, że większa część obecnej dyskusji dotyczy nie tyle aspektu moralnego tej sprawy, ile właśnie legislacyjnego – zgodności podjętych działań z wcześniej przyjętymi przez państwo ustawami bądź wskazaniem. To jednak sprawia, że wciąż pozostajemy na poziomie prawa (a więc języka), a nie wchodzimy głębiej w poważną debatę natury filozoficznej i etycznej, a przecież istnienie człowieka nie może zostać sprowadzone do racji

językowych – legislacyjnych, prawnych czy administracyjnych. **Sednem debaty powinna być koncepcja osoby i wynikające z uznania osoby zobowiązania moralne. Nie jest to więc spór prawny czy nawet wprost światopoglądowy – to spór metafizyczny (czyli dotyczący koncepcji bytu), który powoduje poważne konsekwencje moralne, światopoglądowe, prawne i administracyjne.** Istotą trudnej rozmowy o tym, co tak naprawdę stało się w szpitalu w Oleśnicy, nie jest ostatecznie legalizm medyczny, ale odpowiedź na pytanie o bytowe (ontologiczne) kryteria bycia osobą jako podmiotem wyborów i działań moralnych (własnych i cudzych), prawo do życia oraz wolne decyzje skutkujące wyborem pomiędzy życiem a śmiercią.

Najprostsze, ale jednocześnie najtrudniejsze pytanie w tym sporze brzmi: **kim (czym) jest ta istota, która powołana do życia aktem seksualnym mężczyzny i kobiety, rozwija się w łonie swojej matki? Jest kimś (podmiotem) czy jest czymś (przedmiotem)?** Odpowiedź na to pytanie jest fundamentalna i zaznaczam od razu bardzo wyraźnie – nie ma charakteru religijnego. Rozstrzygnięcie racji tego pytania nie zależy od religii, wyznania czy przekonań światopoglądowych. Co ważne, nie jest też zależne od rozstrzygnięć prawnych. Prawo bazuje już bowiem na jakichś ustaleniach filozoficznych przyjmując je jako podstawę swoich orzeczeń.

W pierwszym rzędzie odpowiedź na pytanie: kim (czym) jest ta istota rozwijająca się w łonie matki, zależna jest od wiedzy empirycznej sprawdzalnej w badaniach. Genetycy i biolodzy udowadniają, że w momencie połączenia się męskiego plemnika z żeńską komórką jajową pojawia się ludzki genotyp (różny od genotypu rodziców) i determinuje posiadanie wszystkich charakterystycznych cech *homo sapiens*. Struktura genetyczna ludzkiego embrionu pozwala stwierdzić, że mamy

od razu do czynienia z unikalną i specyficzną ludzką konfiguracją genetyczną. Każda jego komórka, począwszy od poczęcia, odznacza się innym od matczynego i ojcowskiego genotypem. Informacje genetyczne zawarte w zygocie, moruli i blastocyście są ukierunkowane na indywidualny rozwój nowego osobnika. Jest to prosty i empirycznie sprawdzalny argument z przynależności gatunkowej. Już na tym etapie (jest to wiedza powszechnie dostępna) istota ta zawiera ściśle zindywidualizowane cechy: płeć, kolor oczu, kolor skóry, kolor włosów, budowę ciała, rysy twarzy jak również tendencje chorobowe (w tym i wady genetyczne). **Sam moment poczęcia jest ujawnieniem się nowego aktu istnienia, innego niż istnienie ojca czy matki i już od początku urealnającego i kształtującego byt człowieka.** Kto pozna podstawy genetyki zorientuje się, że akt poczęcia jest otwarciem się nowego, innego w swej tożsamości i genetycznej zawartości bytu, który, choć zależny przez 9 miesięcy od matki, posiada własne oddzielne istnienie i własne ciało. Współczesne nauki empiryczne potwierdzają zatem odrębność bytową człowieka od momentu poczęcia i jego autonomiczny status.

Osoba jest powinnościowym zobowiązaniem

To jest punkt wyjścia – uznanie czy rozwijająca się w łonie matki istota jest człowiekiem: ma ludzki genotyp, ludzkie ciało i ludzkie funkcje życiowe (układ nerwowy, serce, układ oddechowy). Jeżeli tego nie uznamy, to oczywiście droga do terminacji ciąży jest otwarta na całą szerokość i nie ma już znaczenia czy w ustawodawstwie dopuści się aborcję poczętego dziecka w 6, 12 czy 24 tygodniu życia bądź, jak miało to miejsce w szpitalu w Oleśnicy i ma niestety miejsce w wielu klinikach i szpitalach na całym świecie, w 35 lub 36 tygodniu ciąży. Wtedy, to już nie ma znaczenia.

Przeczytaj również: Oleśnica: Stanowisko ekspertów KEP ds. bioetycznych

Spór, którego obecnie jesteśmy świadkami nie dotyczy zatem tematu aborcji w ogóle, ale sytuacji, gdzie na pewnym etapie rozwoju dziecka wykrywamy u niego wady rozwojowe (genetyczne bądź fizjologiczne). Tu pojawia się kluczowe pytanie: czy urodzenie chorego dziecka z ciężką nieuleczalną wadą (którą obecnie dzięki medycynie można dość wcześnie wykryć) jest obowiązkiem matki, czy też po wykryciu tej wady i jej śmiertelnych skutków, można dokonać aborcji chorego dziecka. Jest to pytanie etyczne, którego fundamentem jest antropologia filozoficzna. **Jeśli na mocy racji medycznych (w tym i genetycznych) oraz intelektualnych uznaję, że istota w łonie matki jest człowiekiem, a przez to ma pełnię praw ludzkich (jak każdy z nas) – prawo do życia, prawo do poszanowania, prawo do samostanowienia – to pojawia się kolejne pytanie: czy człowieka, którego powołałem na świat aktem seksualnym, mogę zabić z tego powodu, że jest chory i umrze, albo z racji tego, że jego pojawianie się na świecie (urodzenie) i jego egzystencja (życie z wadą, cierpienie) obciąża mnie psychicznie oraz wymaga ode mnie (i od społeczeństwa) poświęcenia, trudu, kosztów, czasu i cierpienia?**

Jeśli istota ta uznana jest przez mnie za istotę ludzką, to choć jest bardzo ciężko (śmiertelnie) chora, jest dla mnie moralnym zobowiązaniem. Ona, choć jest trudem i ciężarem, staje się przez fakt swojego życia moją powinnością. Rację tę najlepiej wyraża fundamentalna zasada personalizmu – jeśli odkryję człowieczeństwo wraz z przysługującą mu przyrodzoną godnością, to jestem zobowiązany do powinności wobec osoby. **Ona powinna (i to właśnie**

jest prawo moralne) być dla mnie zawsze podmiotem nigdy przedmiotem, zawsze celem moich działań, nigdy środkiem do celu (np. komfortu życia, planów, marzeń). Pięknie wyraża to łacińska formuła - *persona est affirmanda propter se ipsam* (osobie jako osobie należna jest afirmacja dla niej samej).

Osoba staje się tu zadaniem i zobowiązaniem, a tym samym, w kontekście jej ciężkiej choroby, jest dla rodziców, opiekunów i społeczności wezwaniem do heroizmu. Jest to heroizm miłości, który nie odmawia życia niepełnosprawnym i chorym, heroizm powinności moralnej wobec osób. Ze względu na ten stan rzeczy (niepełnosprawność, choroba) mam moralne zobowiązania wobec osoby, która jest moim dzieckiem, moim bratem/siostrą, moim bliźnim. Zgoda na terminację ciąży z powodu nieodwracalnej wady lub śmiertelnej choroby jest porzuceniem powinności i zgodą na zabójstwo człowieka dlatego, że jego życie domaga się ode mnie zobowiązania. Oto sedno sporu – zrozumienie kim jest istota ludzka (personalizm) i jakie moralne powinności mam wobec człowieka.

Nadspodziewana siła języka

Niestety klarowne przesłanie powinnościowe ukazujące godność każdej ludzkiej istoty zostaje zafałszowane przez odejście od realistycznej metafizyki w stronę języka. Niewielu z nas ma świadomość, że od kilkudziesięciu lat prawnicy i legislatorzy stosują zasady, jakie pojawiły się w rozumieniu filozofii (ontologii) za sprawą intelektualnej pracy filozofów nad samym językiem. Wielcy myśliciele z początku XX-wieku przekonywali bowiem, że w samym języku dokonuje się nieustanne przekraczanie i zacieranie znaczeń, a nawet ich wręcz radykalna zmiana w nieustannych grach interpretacji, reinterpretacji, kontekstualizacji. Jednak nie tylko zacierane są granice pomiędzy

znaczeniami, ale także linie demarkacyjne dla fundamentalnych dla kultury i cywilizacji pojęć, takich jak: dobro, prawość, zło, byt, tożsamość, choroba, wynaturzenie, rodzina, macierzyństwo, seksualność, płęć. Pojęć, które przez całe wieki miały w kulturze europejskiej określone definicje i skutki.

Rozważania rozpoczęte na początku XX wieku w ramach filozofii języka wskazywały na dziejowość rozumienia jako na moment współkonstrytuwny dla nadania sensu poznawanej rzeczy. **Wszystko rozgrywa się i jest przesądzone w języku, a nie w rzeczywistości. Hermeneutykę filozoficzną, bo tak nazywamy ten nurt filozofii, znamionuje przekonanie, że wszelka prawda, której człowiek doświadcza w historii, ma charakter dziejowy.** Dokonuje się to przede wszystkim dlatego, że nauki humanistyczne nie operują ponadhistorycznymi pojęciami dobra i zła, prawa i sprawiedliwości, piękna i brzydoty, które byłyby całkowicie wyabstrahowane z dziejowych inklinacji. Same te pojęcia mają charakter dziejowy, są one współokreślone w swym znaczeniu przez kulturowy kontekst, w którym ulegają nieustannym przekształceniom. Stąd nie sposób „teoretycznie” wyodrębnić i zidentyfikować niezmiennej prawdy o człowieku i świecie. Pozostaje swoista „gra językowa” polegająca na nieustannym ruchu znaczeń, na swoistym procesie i relacji, które konstytuują swój własny przebieg i reguły. Niemożliwe staje się odwoływanie się do uprawomocnień czy uzasadnień pozajęzykowych[5].

Te filozoficzne teorie poskutkowały tym, co nazywamy antyrepresentacjonizmem – język nie jest próbą w miarę rzetelnego i obiektywnego odzwierciedlenia tego, jaka jest rzeczywistość, ale jest zbiorem narzędzi społecznego oddziaływania i współkonstrytuowania tego, co poznawane[6]. Myślenie o świecie obiektów i rzeczy odbywa się

w języku. **Nie jest możliwa ucieczka od języka w celu opisanie świata w sposób bezpośredni. Nie da się również zająć „pozycji boskiej”, z której można by określić stosunek między językiem a światem. Język – i tylko język – odgrywa rolę konstytutywną w świecie ludzkich odniesień, ponieważ znaczenia tworzą się przez odwołanie nie do świata, ale do siebie, powstają w obrębie sieci relacji składających się na grę językową, w której w danym momencie się uczestniczy[7].** Dane słowo zawiera w sobie echa lub ślady znaczeń innych słów powiązanych z nim w różnorodnych kontekstach. Znaczenie jest zatem z natury niestabilne i nieustannie się odsuwa. Sytuacje i byty stają się zatem miejscami niedookreślenia, bo wytwarzanie znaczenia jest nieustannie odwlekane i wzbogacane (lub uzupełniane) znaczeniami innych słów. Rzeczywistość nabiera „rzeczywistości” poprzez znaki[8].

W szerszej, nie ściśle filozoficznej, ale antropologicznej, kulturowej czy socjologicznej perspektywie, zostało to nazwane wspólnotą mówiących (*speech community*), wspólnotą językową (*linguistic community*), obszarem mowy (*speech area*), siecią mowy (*speech network*) czy wspólnotą praktyków (*communities of practice*)[9]. **Kto je powołuje do istnienia, kto kształtuje, urabia i upowszechnia te wspólnoty? W realnym, nie filozoficzno-literackim świecie, oczywiście politycy, prawnicy, dziennikarze, publicyści, często bez świadomości intelektualnych źródeł tego, czym się posługują i co głoszą.**

W takiej optyce nie ma już zatem jasnego stosunku podmiotu do rzeczy, klasycznego *adecvatio* (zgodności), a pozostaje jedynie dyskurs. Nie ma czegoś takiego jak identyfikowalna w określony sposób byt/rzecz, a pozostaje nieustanne ścieranie się ze sobą poglądów na temat owego bytu/rzeczy[10]. Rezultatem takiej „śmierci odniesienia” i

zastąpienia rzeczywistości przez znaczenia czy umowne metafory jest niemożność dalszego trwałego posługiwania się takimi pojęciami jak: byt, człowiek, prawda, dobro, zło, wartość czy tożsamość. Należy bowiem odrzucić wyabsolutyzowaną i fikcyjną koncepcję trafności tożsamej z ostateczną prawdą świata i pozostać w języku[11].

Nigdy nie możesz zabić niewinnego

Przywołuję te niełatwe filozoficzne koncepcje, ponieważ w ferworze publicystycznych dyskusji umyka nam niestety poważna konsekwencja powyższych rozważań: jeśli poznanie jest rezultatem rozpatrywania znaczeń językowych, a nie docierania do samej „rzeczy”, to zarówno nauka, jak i moralność są faktami kultury, a nie natury. Oznacza to, że poznanie musi być postrzegane jako działalność z góry pozbawiona milczących przesądzeń co do świata, nawet zdawałoby się tak oczywistych: „oto dziecko, w pełni ukształtowane w łonie matki i gotowe do urodzenia!” **W logice porzucenia klasycznej definicji prawdy i jej związku z realnym światem, można owo dziecko nazwać „płodem” i dokonać w pełni legalnie oraz całkowicie bezkarnie, aktu jego zabicia.**

Procesy jakie dokonały się w ramach teoretycznych rozważań filozoficznych, odchodzących od poznawczego realizmu ku idealizmowi, sprawiły, iż wszelkie próby wyrwania się w poznaniu zarówno filozoficznym jak i aksjologicznym, poza obręb kultury i danego języka jest z góry skazane na niepowodzenie i uznane za nieuprawnione. W tej perspektywie, choć brzmi to kontrowersyjnie, dopóki pozostajemy na etapie wiedzy pojęciowej (a więc zdobywanej intelektem), nie mamy ani żadnych środków, ani możliwości dotarcia do czystej, prawdziwej rzeczywistości. Poznanie jest operacją

wewnątrzkułturową i należy je rozpatrywać jako proces horyzontalny, rozgrywający się wewnątrz pewnej wspólnoty ludzkiej, nie zaś wertykalny, odnoszący się do relacji podmiot-przedmiot[12].

Przeczytaj również: Czyny wewnętrznie złe - Dominika Żukowska-Gardzińska

Działalność naukowa i poznawcza, prawna czy medyczna jawi się jako swego rodzaju gra kulturowa rozgrywana wewnątrz pewnych społecznie przyjętych konwencji, reguł, sankcji, walki o uznanie, autorytet, w procesie społecznej mediacji celów i metod. **Jeśli politycy i prawnicy (rząd, prokuratura, sądy) uznają, że dziewięćmiesięczny płód nie jest osobą, której należą się niezbywalne prawa ludzkie (prawo do życia, ochrony, tożsamości, wolności), to można je zabić nie ponosząc z tego tytułu żadnych konsekwencji.** Jeżeli wszelkie składowe kultury (poznawcze, aksjologiczne, społeczne) są historycznie zmienne, to nie istnieje przejście do tego, co obiektywne, naturalne, uniwersalne, stałe, a możliwe staje się jedynie przechodzenie ku temu, co subiektywne, lokalne, sytuacyjne, zmienne, uznawane w danych gremiach za właściwe. **Opuszczamy w ten sposób obiektywistyczną etykę powinności, w której na podstawie realnego poznania i intelektualnej indukcji rozpoznawaliśmy nasze zobowiązania moralne wobec osób i przechodzimy do etyki relatywnej (klanowej bądź mafijnej), w której to sam człowiek lub wspólnota, ustanawia na podstawie subiektywnych przesłanek, kryteria dobra i zła.** W tej właśnie logice dr Josef Mengele, niemiecki nazista, mógł realizować najpotworniejsze eksperymenty na żywych ludziach (małych dzieciach, kobietach, starcach), ponieważ w przyjętym przez hitlerowskie Niemcy języku, nie uznawał ich za ludzi.

Uważam zatem, że debata na temat tego, co stało się w Oleśnicy, musi przybrać kształt w istocie filozoficzny, a nie prawny czy polityczny. Odkrycie daru i wyjątkowości osoby oraz przyjęcie wraz z nią powinności moralnej dotyka bowiem podstawowej kategorii etycznej – wolności. **Trzeba zatem wyraźnie zaznaczyć, że ci, którzy uznają racje matki i p. doktor Jagielskiej skupiają się na procedurach prawno-legislacyjnych (dopuszczone formalnie wskazania dotyczące stanu psychicznego matki dziecka lub wada dziecka) czyniąc z nich argument na rzecz aborcji, ale pomijają pytanie o podmiotowość tej istoty, która wywołuje pogorszenie się stanu psychicznego matki.** W tej dyskusji nie chodzi zatem o prawdę o człowieku (kim jest ta istota w łonie matki), chodzi o to, czy obecne prawo dozwala na zabijanie dzieci w tak późnej fazie rozwoju, gdzie już nikt nie może mieć empirycznych i intelektualnych wątpliwości, że mamy do czynienia z człowiekiem, który ma ciało, twarz, ręce, nogi, płeć – jest istotą ludzką.

Na naszych oczach legalizm prawny wygrywa z rozumnie rozpoznaną kategorią niezbywalnej godności osoby doprowadzając do paradoksalnych, zbrodniczych i barbarzyńskich, praktyk zabijania istot ludzkich. Właśnie w języku, w tym wypadku politycznym, prawniczym i publicystycznym, zostaje zakwestionowany status życia i godności osoby ludzkiej.

Zdaję sobie sprawę, że dziś dla wielu autorytet Jana Pawła II nic już nie znaczy, pomijając jednak figurę autora, każdy z nas może zastanowić się nad samą treścią tych słów:

„Bezpośrednie i umyślne zabójstwo niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze aktem głęboko niemoralnym. Doktryna ta, oparta na owym niepisanym prawie, które każdy człowiek dzięki światłu rozumu znajduje we własnym sercu. Świadoma i dobrowolna decyzja pozbawienia życia niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze złem z moralnego punktu widzenia i nigdy nie może być dozwolona ani jako cel, ani jako środek do dobrego celu. Jest to bowiem akt poważnego nieposłuszeństwa wobec prawa moralnego, co więcej, wobec samego Boga, jego twórcy i gwaranta; jest to akt sprzeczny z fundamentalnymi cnotami sprawiedliwości i miłości. Nic i nikt nie może dać prawa do zabicia niewinnej istoty ludzkiej, czy to jest embrion czy płód, dziecko czy dorosły, człowiek stary, nieuleczalnie chory czy umierający. Ponadto nikt nie może się domagać, aby popełniono ten akt zabójstwa wobec niego samego lub wobec innej osoby powierzonej jego pieczy, nie może też bezpośrednio ani pośrednio wyrazić na to zgody. Żadna władza nie ma prawa do tego zmuszać ani na to przyzwalać. Pod względem prawa do życia każda niewinna istota ludzka jest absolutnie równa wszystkim innym. Ta równość stanowi podstawę wszelkich autentycznych relacji społecznych, które rzeczywiście zasługują na to miano tylko wówczas, gdy są oparte na prawdzie i na sprawiedliwości, uznając i broniąc każdego człowieka jako osoby, a nie jako rzeczy, którą można rozporządzać. Wobec normy moralnej, która zabrania bezpośredniego zabójstwa niewinnej istoty ludzkiej, nie ma dla nikogo żadnych przywilejów ani wyjątków. Nie ma żadnego znaczenia, czy ktoś jest władcą świata, czy ostatnim «nędzarzem» na tej ziemi. Wobec wymogów moralnych jesteśmy wszyscy absolutnie równi” (*Evangelium vitae*, nr 57).

Na koniec namysłu nad tą trudną sprawą, chciałbym zaznaczyć: poważne odpowiedzi na pytania etyczne nie mogą zostać udzielone w sposób pełny, racjonalny i kompetentny bez integralnej argumentacji medycznej, biologicznej, genetycznej, antropologicznej czy metafizycznej, czyli bez zrozumienia tego, kim jest człowiek w swej najgłębszej podmiotowości oraz jaki jest świat, który nas otacza. Rozmawiajmy więc o tych trudnych sprawach rzeczowo – bez ulegania emocjom, naciskom czy propagandzie – by z perspektywy antropologii i moralności rozpoznać godziwość lub niegodziwość ludzkich wyborów. Zobowiązuje nas do tego nasza rozumna natura.

bp prof. Jacek Grzybowski

Przypisy:

[1] *Wytyczne dla szpitali i prokuratury w sprawie aborcji:*

<https://www.gov.pl/web/premier/wytyczne-dla-szpitali-i-prokuratury-w-sprawie-aborcji>

[2] *Wytyczne dla lekarzy psychiatrów, dotyczące wydawania orzeczenia stwierdzającego zagrożenia dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej jako przesłanki legalnego przerwania ciąży:*

https://psychiatria.org.pl/aktualnosci,tekst,506,wytyczne_dla_lekarzy_psychiatrow_d

[3] *Aborcja poza etyką i prawem? Stanowisko Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych:*

https://teologiamoralna.pl/wp-content/uploads/2024/09/2024_09_03_Zespol-Bioetyczny-Stanowisko_aborcja.pdf

[4] *Oświadczenie w sprawie artykułu Gazety Wyborczej p. red. Pauliny Nodzyńskiej zawierającego nieprawdziwe i lub nieścisle treści:*

<https://csk.umed.pl/app/uploads/post/27306/Oswiadczenie-prof.-Sieroszewski.pdf>

[5] Zob. H-G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, tłum. B. Baran, Warszawa 2004, s. 158-160; H.-G. Gadamer, *Język i rozumienie*, tłum. P. Dehnel, B. Sierocka, Warszawa 2003; M. Piekarski, *Logika – gramatyka – pragmatyka. Ewolucja wittgensteinowskiej koncepcji związku języka ze światem*, Warszawa 2014, s. 191-193. Uniwersalna prawda o charakterze dziejowym, obejmująca sobą proces kulturowy jako całość, została zastąpiona przez teoretyczne pojęcie prawdy o charakterze regionalnym. Dla niemieckiego filozofa H.-G. Gadamera wszelkie postaci naukowej prawdy mają charakter regionalny i dopiero rozpoznane ze względu na znaczenie, jakie zyskują w określonym społeczno-kulturowym kontekście, stają się częścią uniwersalnej prawdy o charakterze dziejowym. Jeśli zaś mówi się tutaj o jakichś ponaddziejowych prawdach, które – pozostając same w sobie niezmiennie – przybierają one w kolejnych epokach odmienne wcielenia partykularne. Zob. szerzej: M. Geier, *Gra językowa filozofów. Od Parmenidesa do Wittgensteina*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 2000; A. Günter, *Świat jako znak i interpretacja*, tłum. W. Małecki, Warszawa 2014; J. Habermas,

Filozoficzny dyskurs nowoczesności, tłum. M. Łukaszewicz, Kraków 2000; P. Dybel, *Granice rozumienia i interpretacji. O hermeneutyce Hansa-Georga Gadamera*, Kraków 2004, s. 235.

[6] Por. R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 1994, s. 67.

[7] Por. P. Dehnel, *Dekonstrukcja – rozumienie – interpretacja. Studia z filozofii współczesnej i nie tylko*, Kraków 2006, s. 260-267.

[8] Por. A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury*, Toruń 2004, s. 129; M.P. Markowski, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Bydgoszcz, 1997, s. 304.

[9] Zob. F. de Saussure, *Course in General Linguistic*, transl. R. Harris, ed. C. Bally, A. Sechehaye, A. Riedlinger, La Salle, Illinois 1983; L. Bloomfield, *Language*, Chicago 1984; D. Hymes, *Foundations in Sociolinguistics*, Philadelphia 1974, s. 35-47; J.J. Gumperz, *The speech community*, w: A. Duranti, *Linguistic Anthropology: A Reader*, Oxford 2001; A. Skubaczewska-Pniewska, *W więzieniu systemu. Ferdinand de Saussure a teoria literatury*, Toruń 2013, s. 38-40.

[10] Por. P. Dybel, *Granice rozumienia...*, dz. cyt., s. 451.

[11] Zob. J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, tłum. S. Królak, Warszawa 2005, s. 44.

[12] Por. A. Szahaj, *Zniewalająca moc...*, dz. cyt., s. 20.

fot. Bartłomiej Kudowicz / Forum